Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

№ 5. Częstochowa, dn. 30 stycznia 1927 r. Cena 20 groszy. Rok II.

REPUBLIKANIN

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

Prenumerata wynosi miesięcznie:
miejscowa . . zł 0,75
z odnoszeniem . „ 1—
zamiejscowa . „ 1—

WYDAWCA i REDAKTOR STEFAN WOJNAR-BYCZYŃSKI.
Redakcja i Administracja Częstochowa, II Aleja 43, lewa oficyna, telefon 5-98,
czynna codziennie od 4 do 7 po poł. — Konto czekowe P. K. O. №. 64137

Cena ogłoszeń:
I str. za wiersz 1 m/m. 40 gr.
w tekście „ „ 30 „
ostatnia strona „ 20 „

Państwo, kościół i społeczeństwo.

Stosunki między państwami i kościołami rozmaicie się już układały w ciągu wieków.

Nieraz kościoły znajdowały oparcie w państwach i z nich czerpały swe siły, często — odwrotnie — państwa swój byt uzależniały od silnie rozwiniętych organizacji kościelnych.

Bywały państwa, które poddawały się kierownictwu władz kościelnych, jak Hiszpanja, Polska przedrozbiorowa i inne — zdarzało się i naodwrót, że kościół całkowicie podporządkowany zostawał racji państwowej, jak to miało miejsce w Rosji za czasów carskich.

W jednym i w drugim wypadku, źle się państwu działo.

Gdy kościół panował — państwo ginęło, społeczeństwo dusiło się i uwsteczniało.

Gdy państwo rządziło kościołem — zchodziło ze swej drogi właściwej, wikłało się w wychodzących poza ramy jego powołania sprawach, zapominało o swych istotnych i najważniejszych obowiązkach — w rezultacie — słabło i wyrodniało, a społeczeństwo traciło zdolność do inicjatywy i samoobrony.

Dla państwa i dla społeczeństwa, każda z tych sytuacji była w skutkach szkodliwą, dla kościoła także.

Kościół wyrodniał, czy w roli pana, czy w roli sługi — mijał się ze swym powołaniem, stawał się instytucją policyjną, rządzącą lub rządzoną — zawsze szkodliwą i upodlającą społeczeństwo.

Jakżeż przeto powinny się układać stosunki w tej dziedzinie?

Przedewszystkiem — rozdział kościoła od państwa, — a więc — rozluźnienie, niepotrzebnie i z krzywdą dla ogółu — zacieśnionego, związku...

A następnie?...

W kraju, w którym istnieje jeden kościół, posiadający przemożny wpływ na ludność — suwerenność państwa zostaje zawsze ograniczona, a społeczeństwo skrępowane.

Każdy kościół, oparty o silnie zorganizowaną hierarchję, wewnątrz którego panuje surowa karność i dyscyplina, jest zachłanny wobec władzy świeckiej — dąży do rozszerzenia i wzmożenia swych wpływów. Gdy przytem jeszcze organizacja jego ma charakter wybitnie międzynarodowy, — niebezpieczeństwo dla państwa staje się większe...

I — niekoniecznie potrzebne jest do tego świadome dążenie, lub z premedytacją podejmowana akcja — nacisk ten może się odbywać sam przez się — siłą rzeczy — działaniem inercji. Choć zwykle, w takich razach, do pomocy mechanicznemu parciu przychodzą i celowe działania, — zjawiają się argumenty o wyższości władzy duchownej nad świecką—szafuje się w potrzebie autorytetem Bożym.

Dla państwa najlepiej jest gdy ma do czynienia nie z jednym, panującym w kraju kościołem, lecz z licznemi równorzędnemi — nie z jedną dominującą religją, ale z wieloma. Wtedy władze świeckie mają ręce wolne, nie potrzebują bronić się przed naciskiem agresywności kościołów, bo one walczą między sobą i energię swoją w tym kierunku wyładowują.

Także i dla społeczeństwa tego rodzaju układ przedstawia się najkorzystniej. Ludność nie podlega wtedy owej przygniatającej przemocy, co powiadał— „musisz, bo jeżeli nie, to ja ci pokażę“. Wtedy jest inaczej — reprezentanci różnych wyznań mówią grzecznie — „chodź do nas, chodź do nas, —u nas lepiej, u nas taniej i wygodniej“.

Jednakże właściwa korzyść, jaka płynie dla społeczeństwa z istnienia wielu religji obok siebie, na czem innem polega.

Chodzi o to, że w podobnych warunkach ogół się wyrabia, uczy się rozumować, porównywać — zmuszony jest do myślenia. Ludzie przestają być stadem, umieją trwać przy swoim zdaniu, zdobywają odwagę cywilną, pozwalającą wygłaszać sądy własne — przyzwyczajają się do tolerancji — słowem — u społeczniają się od lat najmłodszych.

A kościoły? kościołom też to zwykle wychodzi na dobre — trzymają się ram bardziej sobie odpowiednich, muszą iść z życiem, nie mogąc tyranizować, stają się, w bardziej istotnem znaczeniu —przewodnikami ludności. *Kami*

———

Bardziej katolicki niż Papież.

Minister oświaty p. Bartel, który w tej chwili ministrem oświaty nie jest (na tym urzędzie ministrowie zmieniają się tak szybko, jak lalki w szopce), wydał okólnik z datą ósmego stycznia, w którym postanawia przymus praktyk religijnych we wszystkich szkołach powszechnych i średnich, a więc przymus spowiedzi trzy razy do roku, uczęszczanie na rekolekcje i wreszcie w święta i niedziele chodzenie do kościoła według nakazu, komendy i rygoru urzędowego.

Poza tem wcześniej jeszcze minister Bartel ustanowił święto w szkołach, którego dotąd nie było, w dzień św. Stanisława Kostki.

Na tego rodzaju zarządzenia każdy człowiek rozsądny musi patrzeć — choćby nawet był pobożny — ze zdumieniem.

Komu to potrzebny taki nadmiar urzędowej, przymusowej i przyniewalającej modlitwy? Każdy rozumny, choćby pobożny, człowiek wie, że nadmiar przymusowej modlitwy może najwyżej zniechęcić do wszelkich modlitw.

To też, licząc się z tem, dotąd żaden z ministrów, choć wielu było wśród nich zaciekłych endeków i t. zw. „narodowców“, nie wydał podobnie niepotrzebnego, a nawet zgubnego zarządzenia, jak to sobie pozwolił wydać — bardziej katolicki niż sam Papież — minister Bartel.

Nawet osławiony Stanisław Grabski, który ubocznie swoją „nabożność“ endecką wtykał, gdzie mógł, nakazu urzędowego, przymusu modlenia się w szkołach i urzędowej odpowiedzialności za niemodlenie się nie ogłosił.

Rozporządzenie, o którem mowa, nie jest oparte na żadnem prawie cywilnem czy nawet kościelnem i jest wyłącznie oparte o mętne nastroje nadmiernej gorliwości i bigoterji religijnej p. ministra Bartla, lub o jakieś chwilowe kombinacje polityczne nie mające za sobą żadnego głębszego sensu. Konstytucja, uchwalona przecież przez większość „bogoojczyźniaków“, a nawet i przez księży, których było w tamtym Sejmie około 40, praktyk religijnych i modłów w szkole nie wymaga, a tylko ustanawia wykłady i naukę religji.

Tak samo konkordat, ułożony przez p. St. Grabskiego, a w samym Rzymie aż przez Papieża potwierdzony, wymaga tylko wykładów religji, a poza tem nic więcej.

Tedy Konstytucja, księża uchwalający Konstytucję, a co wiecej, sam Papież w konkordacie wymagają tylko wykładów religji, a p. minister posiada taki rozmach i rozpęd religijny, że żąda modlitw i praktyk religijnych więcej niż sam kościół.

Kościół bowiem wymaga koniecznie obowiązku spowiedzi raz na rok, a p. minister Bartel koniecznie i obowiązkowo każe się spowiadać przynajmniej trzy razy do roku.

Kościół w katechiźmie ogłasza wysoką mądrość duchową, bo mówi, że modlitwa to jest wzniesienie uczuć i myśli do Boga, a pan minister Bartel ustanawia ukaz przymusu i rygor urzędowego, urzędniczego, biurokratycznego odbębniania pacierzy i spowiedzi w godzinach i minutach urzędowo oznaczonych. Papież w imieniu kościoła znosi cały szereg świąt katolickich w całym świecie, a więc i w Polsce, a p. minister ustanawia choć jedno święto szkolne, aby koniecznie było ich wiecej.

Dla tak wysokiego dostojnika, jakim jest minister oświaty, obowiązkiem przedewszystkiem wiedzieć, że szkoła jest domem nauki i że młodzież szkolna przedewszystkiem ma się uczyć. Nauka jaknajbardziej wytężona miljonów młodzieży — to podwalina na przyszłość narodu i nie wolno utrudniać uczenia się choćby najbardziej nabożnemi okólnikami. Tembardziej niewolno dziś wydawać tak nadmiernie nabożnych okólników, że nawet kościół i Papież ich nie wymagają żadnemi przepisami.

Jeżeli p. minister jest tak bardzo nabożnym, to niechże się modli, ile chce, a nawet niech krzyżem leży tak, jak to czynił podczas wojny jenerał Haler, ale jako minister oświaty winien był dbać, aby dzieci w szkołach mogły zdobywać wiedzę, bo szkoły na to są zbudowane i utrzymywane, tak jak na to jest minister oświaty, aby o oświatę dbał. Jeżeli chodzi o religję, to olbrzymia większość narodu religijna znajdzie dla siebie i dzieci sposobność w domu i w kościele, aby się modlić i spowiadać, a pozatem kościół, mając w Polsce tysiące duchownych, potrafi dopilnować spraw religijnych.

Omawiany okólnik, jest w swoich skutkach zgubny, jest wreszcie niepotrzebny i niewymagany ani przez prawo świeckie, ani kościelne i jako taki przez nowego ministra oświaty senatora Dobruckiego (który oby mądrzejsze okólniki wydawał), powinien być niezwłocznie uchylony.

Hołd wszystkich narodowości Ziemi Nowogrodzkiej Marszałkowi Piłsudskiemu.

Na zebraniu organizacyjnem przedstawicieli wszystkich narodowości, zamieszkujących ziemię Nowogrodzką, na którem uchwalono przystąpienie do budowy w Nowogródku domu ludowego, będącego symbolem zgodnego współżycia wszystkich narodowości. Na zebraniu tem postanowiono wysłać do Marszałka Piłsudskiego depeszę treści następującej:

„Belweder. — Marszałek Piłsudski. Przedstawiciele narodowości polskiej, białoruskiej, żydowskiej oraz obywatele wyznania mahometańskiego, zamieszkujący ziemię Nowogrodzką, zebrani w dniu 21 bm. na pierwszem organizacyjnem posiedzeniu w celu wyłonienia centralnego komitetu budowy Domu Ludowego Ziemi Nowogrodzkiej, jako emblematu zgody, harmonijnego współżycia i miłości do kraju i ojczyzny, ślą Tobie, Panie Marszałku, synowi naszej ziemi, wyrazy hołdu, czci i oddania i proszą o roztoczenie opieki nad tem naszem dziełem“.

Minister Składkowski zapłacił 2 zł. kary.

Posterunkowy otrzyma nagrodę.

W niedzielę wieczór wrócił z kilkudniowej inspekcji minister spraw wewnętrznych, gen. Sławoj-Składkowski. Jak wiadomo minister odbył inspekcję autem, które zresztą sam prowadzi. Niedaleko Warszawy pod Grochowem minister chcąc wjechać na boczną drogę, a niemogąc znaleźć jej w śniegu, zjechał na lewą stronę gościńca i zapalił t. zw. „duże światło“.

Po pewnej chwili zatrzymał auto posterunkowy zapytaniem, skierowanem do szoferującego ministra, którego w stroju podróżnym nie mógł poznać:

— Dlaczego jedzie pan wbrew przepisom lewą stroną gościńca.

Minister chciał wyjaśnić powód. Nie pomogło.

— 2 złote zapłaci pan — zaaplikował karę posterunkowy.

Minister bez wahania zapłacił karę za pokwitowaniem, oświadczając przytem:

— Jestem generał Składkowski, minister spraw wewnętrznych — za dobre pełnienie obowiązków udzielam panu nagrodę w postaci 50 złotych.

Tu jednak posterunkowy zawahał się oświadczając:

— Nie znam pana generała — więc nagrody wprost przyjąć nie mogę, a jedynie przez moją bezpośrednią komendę.

Minister uznał słuszność tego, pochwalił posterunkowego, który nagrodę otrzymał nazajutrz od swego przełożonego w komisarjacie.

Na Korfantym cierpnie skóra.

Jak się worek zacznie raz pruć, to już pruje się dalej.

Afery Korfantego wyłażą jak grzyby po deszczu — rosną lawinowo.

Świeżo wykryto malwersacje podatkowe Korfantego.

Ten powojenny bogacz i powojenny „wielki człowiek“ ukrył przed władzami skarbowemi swoje dochody, chcąc widocznie w myśl maksymy oszczędzania, zaoszczędzić sobie cośkolwiek na podatkach.

I rzeczywiście zaoszczędził na około 840 tysięcy złotych. Sprawa się wykryła — grozi mu za umyślne wprowadzenie w błąd władz skarbowych kara w wysokości dwudziestokrotnej należytości podatkowej, a nadto więzienie.

Dotąd komisja, która sprawę tę badała żadnego jeszcze zarządzenia karnego nie wydała, a przyjaciele Korfantego rozpowszechniają pogłoski jakoby minister skarbu zapewnił go, że nie będzie pociągany do odpowiedzialności.

Z tego powodu „Głos Prawdy“ wzywa ministra skarbu by zechciał oświadczeniem swym sprostować te tendencyjne, a uwłaczające powadze państwa pogłoski.

„Jedno jest prawo w stosunku do tych co mają wpływy, jak do tych, co i ich nie mają — jedno jest prawo wobez przestępcy“ — powiada pięknie ten dziennik.

Mała ale dobrana kompanja.

Rada naczelna N. P. R. prawicy powzięła tajną, bo dotąd nie ogłoszoną uchwałę, polecającą C. K. W. zawarcie bloku wyborczego z Witosem i Korfantym. W dalszym ciągu blok ów ma wejść w porozumienie z Obozem Wielkiej Polski.

Czy i na jakich warunkach dojdzie do tego ostatniego porozumienia decydować będą targi o mandaty jako też brzęczące dobro.

Jednocześnie Rada naczelna N. P. R. ogłasza naiwne rezolucje, przeciwko rządowi za jego rzekome popieranie kapitalistów. Może i Korfanty, przedstawiciel ciężkiego przemysłu śląskiego dołączy swój podpis do tych rezolucji?

Popiel — Korfanty — Witos — dobrały się... trzy ananasy.

———

Miesiąc więzienia za nałogowe paszkwilanctwo.

W № 45 z r. 1924 pisemka pod tytułem „Myśl Narodowa“ wydrukowano jeden ze zwykłych w pismach obozu narodowo-demokratycznego paszkwilów skierowanych przeciwko Marsz. Piłsudskiemu i legjonistom.

Artykuł zawierał następujące słownictwa, zresztą tam codzienne: „karjerowiczom i hulakom legjonowym jeszcze za mało...„ „Dzisiejsze nahalne karjerowiczostwo legjonistów zaś istotnie antypatyczne“... „ich czysto chłopska łapczywość na awanse i ordery, na posady i posagi doszła do nieprzyzwoitości“ itp.

Wskutek wniosku ówczesnego ministra spraw wojskowych prokurator pociągnął do odpowiedzialności Adolfa Nowaczyńskiego, jako autora i Stanisława Włodka, jako redaktora odpowiedzialnego za zniewagę jednostki taktycznej legjonów, wcielonej do wojsk polskich, Sąd okręgowy skazał na mocy art. 532 i 533 k. k. Nowaczyńskiego i Włodka na jeden miesiąc więzienia każdego.

———

Goszczyński skonfiskowany.

Prof. Edmund Bursche w „Głosie Ewangelickim“ podaje nieprawdopodobną wprost wiadomość o konfiskacie drukowanego w krakowskim organie Kościoła Narodowego „Polska Odrodzona“ jednego z utworów Sewer. Goszczyńskiego, napisanego w roku 1847 p. t. „Moralna Podstawa Sprawy Polskiej“.

„Albowiem (brzmi wyrok) autor w artykule pierwszym publicznie i w pismach drukowanych z nauki, obrządków i urządzeń kościoła katolickiego szydzi i poniżyć usiłuje — co stanowi występek z § 303 u. k.“

Oto dokument — pisze prof. Bursche. — Sąd polski na wniosek prokuratora, urzędnika polskiego zakazuje dalszego rozszerzania inkryminowanych ustępów z pracy Sew. Goszczyńskiego, albowiem autor, t. j. Sew. Goszczyński, zmarły w roku 1876 publicznie i w pismach drukowanych z nauki, obrządków i urządzeń kościoła katolickiego szydzi i poniżyć je usiłuje“.

Fakt ten nadawałby się raczej do rubryki feljetonu, gdyby nie był tak nad wyraz smutny i gorszący. Doprawdy, gdzież my jesteśmy.

———

Szczegóły, poprzedzające śmierć Dzierżyńskiego.

Na tle walki pomiędzy opozycyjną grupą lewicy partji komunistycznej w sowietach, a stojącą u władzy prawicą, raz po raz ujawniają się rozmaite tajemnice z zakulisowych stosunków panujących w obecnej Rosji.

Świeżo wyszły na jaw nowe szczegóły, tyczące okoliczności poprzedzających śmierć Dzierżyńskiego.

Dokonany, na krótko przed śmiercią, przez Dzierżyńskiego objazd całej Rosji wywarł na nim wstrząsające wrażenie. Gdy zakomunikował o swych poglądach na zwołanym przez Stalina ściśle poufnem zebraniu, Woroszyłow zwiększył jeszcze jego niepokój informacjami o nastrojach w czerwonej armji. Na tem pierwszem „zamkniętem“ posiedzeniu nic stanowczego nie powzięto.

Gdy na drugiem zebraniu wystąpiła opozycja, Dzierżyński zdenerwował się i oświadczył, że wziął juz raz na siebie odpowiedzialność za terror stosowany do wrogów rewolucji, a nawet w stosunku do socjalistów, a teraz nie zawaha się przed aresztowaniem i rozstrzeliwaniem komunistów, zdradzających partję.

W odpowiedzi na to Kamieniew krzyknął na Dzierżyńskiogo „kat“, co wywołało widać na nim wielkie wrażenie — dostał podówczas pierwszego ataku, który jednak jakoś przeminął. Gdy przyszedł do siebie, nieustannie powtarzał: „wszystko przepadło, rewolucja przepadła i myśmy przepadli“.

———

Przegląd prasy.

„**Kurjer Poranny**“ w artykule„ Orgja niemieckiej propagandy w sprawie rekompensat dla Polski za Pomorze“, porusza między innemi sprawę przeciwpaństwowych wystąpień intrygantów endeckich, którzy chcąc podkopać pozycję rządu obecnego, insynuują mu — jakoby chętnie widział owe propozycje niemieckie.

W kwestji tej „Kurjer Poranny“ pisze, co następuje:

A to wszystko jeździ wraz z resztką zboża „na wywóz“ do użytku berlińskich plotek o przyjęciu przez Polskę projektu oddania Niemcom Pomorza wzamian za Litwę — za zgodą Paryża, Londynu i Berlina! I pomyśleć, że organizacje prasowe bronią się całym wysiłkiem przed represjami przeciw wolności słowa powołując się na dostaczne wyrobienie obywatelskie dziennikarstwa polskiego, mogącego rozróżnić co jest szkodą państwa i pracującego według najlepszej woli i wiedzy dla jego dobra!

Wobec tego rodzajn wprost idjotycznej swawoli nie dziennikarzy oczywiście, ale jakichś zwarjowanych manjaków intrygi politycznej, korzystających z utrzymywanej przez siebie prasy, aby każdą plotkę, podsuwaną przez zmyślną perfidję zagranicznych agentur zużywać jako bombę alarmistyczną dla podkopania pozycyi rządu na zewnątrz i na wewnątrz — opadają doprawdy ręce. Cóż odpowiemy rządowi, jeśli wskaże na tego rodzaju przykłady nieodpowiedzialnej niepoczytalności dla uzasadnienia represyj, dotykających nietylko oczywistych szkodników ale samą istotę wolności słowa, bez której niema cywilizowanego życia publicznego. Czy mądrość polityczna Wielkich Obożnych Wielkiego Obozu Wielkiej Polski nie zdaje sobie sprawy z tego, do czego to prowadzi i do czego doprowadzić może, jeżeli nie wezmą za uszy kogo należy w imię swojej świętej idei karności hierarchicznej, aby doprowadzić do porządku opłacaną przez siebie t. zw. „prasę“?

„**Robotnik**“ z dnia 21 w artykule: „Walka monarchistów francuskich z kościołem“, przedstawiając tło tego sensacyjnego zatargu, w rezultacie którego ultraklerykalni monarchiści z obozu „L'action“ francaise“ znaleźli się pod klątwą papieską i z kolei zaczęli atakować kościół — tak między innemi pisze:

I tu widzimy, jak obie strony, obrzucając się zarzutami o nadużywaniu religji do celów politycznych, nie mają sobie... nic do zarzucenia. Tak, jak monarchiści posiłkują się kościołem do swych celów politycznych, tak Kościół używa polityki do swych celów kościelnych. Walka Kościoła ma tu charakter czysto „użytkowy“ i wyzyskuje obecną konjukturę polityczną do wzmocnienia swych wpływów.

„Głos Prawdy" w artykule „Tęsknota do Bachusa", omawiając sprawę tworzącego się bloku wyborczego z N. P. R., Piasta i Chadecji tak charakteryzuje pobudki kierujące prowodyrami tych stronnictw:

Gdy minął strach przed fizycznemi skutkami poniesionej w maju klęski, powstał jeszcze strach kryminalny i obawa przez polityczną i moralną śmiercią. I na tem tle, jak to już zapowiedzieliśmy przed paru miesiącami, miało się zrodzić hasło: zagrożeni łączmy się, panowie wodzireje pijanej polityki — śpieszmy „pod Bachusa". Że zostanie podjęta próba restauracji rozbitego przymierza Chjeny z Piastem, nikt nie wątpił.

Km

Z całego świata.

— Na Litwie w powiecie Kiejdańskim w Janowie szaulisi wymordowali polską włościańską rodzinę Pawłowskich.

— Rosja zwiększa wydatki na armję o 100 miljonów rubli złotych.

— W Rosji komisja spisu ludności, która się udała do Semipałatyńska dla przeprowadzenia w tamtejszych okolicach spisu, nie powróciła wcale i nie daje dotąd znaku życia. Prawdopodobnie cała ekspedycja w liczbie 110 osób zginęła.

— W Rosji wybory uzupełniające do Rad gminnych zostały zakończone. Dotychczas znane są wyniki w 30 okręgach miejskich. Udział uprawnionych do głosowania wynosił 50 proc. W 535 okręgach miejskich komuniści zyskali 47 proc. mandatów. W okręgach wiejskich komuniści zyskali zaledwie 15 proc. Wyniki te świadczą, że tak w mieście ak i na wsi komuniści pozostali w mniejszości.

— We Frankfurcie nad Menem dwaj wyżsi oficerowie byłej gwardji carskiej zorganizowali zamach na bawiącego tam Cziczerina. Jeden z zamachowców — Mandiarow został aresztowany.

— Na stacji Rostów nad Donem w wagonach towarowych znaleziono 29 ciał zamarzniętych, przeważnie dzieci, pozostających bez opieki, które bez biletu próbowały przedostać się w głąb Rosji.

— W Nicei francuska policja aresztowała dziennikarza włoskiego Canovi'ego, który usiłował namówić swego kolegę antifaszystę Sacchi'ego do wykonania pseudo zamachu na Mussoliniego. Canowi przyznał się do tego, że odgrywał rolę agenta-prowokatora.



Sławy polskiego narciarstwa.

Trzej najlepsi polscy narciarze, mistrzowie skoków: Krzeptowski, Sieczka i Zytkowicz (od lewej na prawą).

— W środkowej Japonji odbyło się silne trzęsienie ziemi, które dało się we znaki głównie w okolicy Yokohamy, odbudowanej niedawno po ostatnich trzęsieniach. W mieście Yokohama uległo zburzeniu 600 domów. W porcie zatonęło kilkanaście okrętów. Komunikacja kolejowa w okolicach Yokohamy uległa przerwaniu. Liczby ofiar w ludziach dotychczas nie ustalono.

— W Rumunji spadły wielkie śniegi, skutkiem czego wszelka komunikacja kołowa, jak również telegraficzna i telefoniczna z zagranicą, oraz między poszczególnemi miastami została przerwana. Połączenie z zagranicą istnieje tylko przy pomocy radja.

— Ameryce ogromne wrażenie zrobił memorjał komisji geologicznej, przedłożony prezydentowi Coolidge'owi, w którym wyrażona jest obawa, iż za 6 (?) lat wyczerpią się liczne tereny naftowe w Stanach Zjednoczonych.

— Jan Justh, który w swoim czasie n padł na Bethlena w gmachu Ligi Narodów, skazany został obecnie na 24 dni więzienia, 10 lat wygnania i 500 franków grzywny.

Z Polski.

— Blok komunikacyjny który obejmuje, kolejarzy, maszynistów i pocztowców grozi rządowi strajkiem, o ile żądania zblokowanych nie zostaną uwzględnione.

— Przeciwko urzędnikowi wydziału emerytalnego Min. Skarbu p. Kantorowi, piastującemu jednocześnie godność prezesa Zarządu Głównego Zw. Inwalidów wszczęto dochodzenia dyscyplinarne.

— Na mocy dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej mogą być zwolnieni z więzień przed odsiedzeniem kary ci z zasądzonych, którzy odbyli już 2 | 3 kary a najmniej 6 miesięcy.

— Pod Zakopanem w dolinie Chochołowskiej lawina zasypała 3 górali.

— Lewica N. P. R. utworzyła nowy blok sejmowy pod kierunkiem posłów Ciszaka i Waszkiewicza.

— W powiecie wileńskim dokonała „Hromada" nowego mordu politycznego. Na zebranie Hurtka wciągnięto podstępem Jana Smolika, podejrzanego o udzielanie informacji policji. Na zebraniu zamordowano go w sposób ohydny. Zabójca, prezes Hurtka, Trzeciak i pięciu członków zarządu zostało aresztowanych.

— Minister robót publicznych pan Moraczewski, będący dotąd posłem z ramienia P. P. S., zrzekł się w tych dniach mandatu poselskiego.

Na miejsce jego wchodzi socjalista, p. Oktawiec, ze Stryja, robotnik, działacz związkowy.

— Na stacji Częstochowa wydarzyła się katastrofa kolejowa. Mianowicie na zwrotnicy wykoleił się przejeżdżający tamtędy pociąg towarowy. Wykolejeniu uległa lokomotywa oraz 14 pustych wagonów towarowych. 3 tory stacyjne zostały przez wykolejony pociąg zatarasowane, wobec tego ruch odbywał się na odcinku pod Częstochową tylko po jednym torze. Z obsługi podczas katastrofy zostały dwie osoby kontuzjowane.

— Klub P. P, S. złożył onegdaj interpelację do p. prezesa Rady ministrów i ministra oświecenia w sprawie okólnika b. ministra święcenia, p. Bartla, o nauczaniu religji katolickiej w szkołach.

— W dniu 14 grudnia 1926 roku wniół poseł Smulikowski interpelację do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie nieuzasadnionej konfiskaty Nr. 5 pisma „Niższy Funkcjonarjusz Państwowy", wychodzącego w Warszawie.

Interpelacja ta została w całości przedrukowana w N-rze 7 tegoż pisma, za co numer ten został skonfiskowany.

Ponieważ interpelacje poselskie w myśl Konstytucji nie mogą ulec konfiskacie, ten postępek władz należy zakwalifikować jako bezprawie.

— Władze policyjne aresztowały w Warszawie komunistę Edwarda Uzdańskiego, skazanego już na 2-letnie więzienie, który uciekł z lokalu techników komunistycznych w chwili schwytania innych członków rozbitej ostatnio organizacji komunistycznej. Uzdański był do ostatniej chwili urzędnikiem poselstwa sowieckiego, gdzie ukrywał się też przed aresztowaniem.

W ten sposób została zdemaskowana „lojalność" poselstwa sowieckiego w Warszawie.

Nie monarchizm ale rządy, wybranego przez naród prezydenta.

Ankieta „Głosu Prawdy".

Z pośród licznych odpowiedzi jakie napływają do „Głosu Prawdy" z racji, ogłoszonej przez pismo to ankiety — „jaki powinien być ustrój państwowy w Polsce" bardzo ciekawym jest pogląd p. dr. Bolesława Motz'a sędziwego emigranta zamieszkałego stale w Paryżu.

W odpowiedzi swej dr. Motz z naciskiem i bez ogródek pisze, że twierdzenie jakoby kryzysu parlamentarnego nie było wogóle jest wielką naiwnością i rozmyślnem zamykaniem oczu wobec niebezpieczeństwa.

„Należy z całą stanowczością stwierdzić, że kryzys parlamentarny nie tylko że istnieje w całej Europie, lecz że się pogłębia coraz więcej i że żadne paljatywy lub naiwne rady zniesienia partji nie są wstanie go zażegnać.

Istota tego kryzysu tkwi w tem, że przy obecnym systemie parlamentarnym i przy roli, jaką parlament odgrywa jest rzeczą bardzo trudną, a nieraz wprost niemożliwą, znalezienie stałej większości, na której mógłby oprzeć się rząd".

Dalej dr. Motz rozprawiając się z różnemi projektami poprawienia parlamentaryzmu, wysuwanemi przez stronnictwa prawicowe, jako niedorzecznościami powiada:

„Jeżeli długoletnie doświadczenie wykazało, że obecny ustrój parlamentarny nie był w stanie dać Europie silnych i sprawnych rządów i jeżeli proponowane reformy tego ustroju nie obiecują bynajmniej usunięcia panującego obecnie chaosu to jedynym logicznym wyjściem z tej sytuacji jest zniesienie rządów parlamentarnych i wybór przez cały naród pośrednio lub bezpośrednio istotnego szefa władzy wykonawczej, pozostawiając parlamentowi władzę prawodawczą, oraz ogólną kontrolę polityki państwowej. Taki ustrój państwowy nie jest wymysłem czyjejś bujnej wyobraźni, istnieje on już oddawna i dał dotychczas możliwie najlepsze rezultaty, jest nim Konstytucja typu amerykańskiego, niezastosowana dotychczas w Europie z powodu istnienia państw monarchistycznych".

Następnie dr. Motz powołuje się na przykład z Ameryki.

„Naród wybiera prezydenta rzeczypospolitej i powierza mu na cztery lata całą władzę wykonawczą. Prezydent dobiera sobie ministrów odpowiadających polityce obozu, który go wybrał i zależnych nie od parlamentu lecz od niego. O ile polityka danego prezydenta nie odpowiada nastrojom większości obywateli danego kraju, to władza przechodzi po paru latach w ręce innego obozu. System ten zgodny z zasadami zdrowej demokracji, gdyż jest wykładnikiem nastrojów większości, został już wypróbowany nie tylko w Ameryce Północnej lecz z pewnemi zmianami i w innych rzeczpospolitych amerykańskich, gdzie życie dochodzi stopniowo do równowagi, chociaż stosunki wenętrzne nie są bynajmniej lepsze, aniżeli u nas". *Km.*

———



ZAMEK KRÓLEWSKI

na Nowym Zjeździe jest obecnie gruntownie odnawiany. Jedna z wież, jest cała w rusztowaniach

O dodatek mieszkaniowy dla pracowników państwowych.

Większość pracowników państwowych mieszka w mieście. Od dłuższego czasu obowiązuje ich, tak jak i wszystkich znowelizowana ustawa o ochronie lokatorów, pozwalająca co kwartał podnosić czynsz mieszkaniowy.

Rada Ministrów na podstawie ustawy z dnia 8.X.23 roku o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych i wojska wydała zarządzenie, na mocy którego wypłacono pracownikom państwowym t. zw. dodatek mieszkaniowy, wyrównywający zwyżki opłat za komorne.

Min. Zdziechowski w styczniu 1926 r. wstrzymał wzrost dodatku, nie wstrzymując jednak wzrostu czynszu, co spowodowało, że pracownicy byli zmuszeni każdą zwyżkę opłacać ze swojej pensji, uszczuplonej przez ustawę sanacyjną z dnia 22 grudnia 1925 r.

Rząd obecny stan taki, wysoce nienormalny, utrzymuje w dalszym ciągu; zezwala na wzrost opłat komornianych, ale nie uruchamia dodatku mieszkaniowego.

Większość pracowników państwowych zajmuje skromne dwupokojowe lokale, za które czynsz w styczniu ub. roku wynosił przeciętnie 40 — 45 zł. Dzisiaj czynsz ten wzrósł do 55 — 60 zł. a cała ta suma opłacana jest z niskich uposażeń pracowniczych.

Obecnie delegacja pracowników państwowych, którą p. Minister skarbu ma przyjąć w bież. tygodniu, podejmie tę sprawę ponownie i spodziewać się należy, że p. minister znajdzie pokrycie na ten konieczny dodatek.

———

Nauczyciele bez pełnych kwalifikacyj.

Zgodnie z roporządzeniem p. ministra oświaty wszyscy nauczyciele, którzy wstąpili do szkół przed 1923 rokiem, a nie mają pełnych kwalifikacyj, będą musieli opuścić szkoły, o ile do 1928 r. tychże nie uzyskają. Ci zaś, którzy w analogicznych warunkach objęli pracę od 1923 roku, mogą korzystać z ulg nauczania w ciągu lat 4 od chwili objęcia służby, po upływie zaś tego terminu muszą również zdobyć pełne kwalifikacje.

———

Kto może otrzymać zagraniczny paszport ulgowy?

Dotychczas zaświadczenia niezamożności były wystawiane tym tylko osobom, starającym się o paszporty ulgowe na wyjazd za granicę, których obrót ustalony do wymiaru podatku przemysłowego, wynosi nie więcej, jak 15.000, a mejątek ustalony do wymiaru podatku majątkowego, nie przewyższa kwoty 20.000 zł.

Obecnie, podwyższając najwyższą granicę wartości majątku z kwoty zł. 20.000 do zł. 30.000, poleciło ministerstwo skarbu, przy wyrażaniu zgody na udzielanie zaświadczeń niezamożności osobom, ubiegającym się o paszporty na wyjazd za granicę, kierować się jedynie powyższą normą, oraz wydanym w roku 1926 przepisem, ustalającym najwyższą granicę niezamożności, przy ubieganiu się o paszporty ulgowe w sumie rocznego dochodu zł. 7.200 dla osób samotnych oraz zł. 9,600 dla osób, utrzymujących rodzinę.

Suma zatem obrotu, ustalonego do wymiaru podatku przemysłowego (od obrotu) nie jest obecnie brana pod uwagę.

———

Stan liczebny armji polskiej.

Według ustaleń rządowych, uwydatnionych w preliminarzu budżetowym na rok przyszły, armja polska składa się (mowa o sile zbrojnej, lądowej i powietrznej) z 17.905 oficerów, z czego zatrudnionych jest w urzędach centralnych 1.039, w przedstawicielstwach zagranicznych, 18 w szeregach armji zaś 16.848.

Według szarż, idąc od góry, armja polska liczy 144 generałów, z czego 1

marszałek, 9 generałów broni, 46 generałów dywizji, 88 generałów brygady, 681 pułkowników, 2.538 majorów, 6.260 kapitanów, 6.124 poruczników, 10.047 podporuczników. Dalej armja polska liczy 37.000 podoficerów zawodowych, z czego 249 zatrudnionych we władzach centralnych, 44 przebywających przy przedstawicielstwach zagranicznych i 36.622 w szeregach armji ścisłej. Jeżeli chodzi o niezawodowych wojskowych, to polska siła zbrojna lądowa składa się z 208,500 szeregowych niezawodowych, z czego 162.900 zwykłych szeregowych i 29.360 starszych szeregowych. Ponadto w instytucjach wojskowych czynnych jest 5.553 funkcjonarjuszów cywilnych.

Dalej, siła zbrojna morska Rzeczypospolitej liczy 286 oficerów zawodowych. Ponadto morska siła zbrojna zatrudnia 115 funkcjonarjuszów cywilnych.

Razem więc siła zbrojna Rzeczypospolitej we wszystkich działach służby i pracy wojskowej obejmuje 272.055 osób.

Za ślub 140 złotych.

Aż z pow. Wieluńskiego ze wsi Biała gminy Naramice przyszedł biedny wyrobnik Stanisław Napieralski do Częstochowy do Ks. Biskupa z pokorną prośbą.

Jest biednym wyrobnikiem utrzymującym się z pracy. Chce się żenić, pragnie stworzyć ognisko domowe, chce, jak mówi, żyć po katolicku na chwałę Bogu i Ojczyźnie. Wszystkie formalności załatwił, „wykosztował się“ na różne „mentryki“ i inne podania. Nowego przyodziewku sobie nie kupił, o weselisku nawet nie myśli, „gdzieżbyta dziś takie herezje wyprawiać, kiej tako bida na świecie“.

Zadowolony, że uporał się z tymi wszystkiemi „papirami“ idzie do ks. proboszcza parafji Łyżkarni i słyszy: „za ślub należy się Zł. 140“.

Nie chce wierzyć własnym uszom, takiej sumy nigdy nie miał, prosi zatem, przedstawiając ks. proboszczowi swój „stan majątkowy“, o zmniejszenie należności za ślub.

Ks. proboszcz zna swego parafjanina, odwraca się jednak tyłem, a dalsze prośby powodują— wyrzucenie za drzwi.

Przyszedł Stanisław Napieralski ze łzami w oczach i z żalem w sercu do swego proboszcza, aż z Wieluńskiego powiatu szukać pomocy i sprawiedliwości u Ks. Biskupa w Częstochowie.

Czy znajdzie tę pomoc i sprawiedliwość w Częstochowie? — wierzymy, że tak i to mu też powiedzieliśmy.

Ks. proboszcz żąda, a prawdopodobnie i bierze, bowiem wszędzie są pokorne owce i „pasterze“ strzyżący bujne runo, Zł. 140 za ślub, za czynność zajmującą mu pięć minut czasu,—urzędnik państwowy taką pensję otrzymuje za miesiąc, robotnik za ciężką i mozolną pracę w przeciągu miesiąca nawet tyle nie zarobi, a Stanisław Napieralski „tyla grosza“ — nigdy nie miał.

Za co ks. proboszcz bierze 140 zł., czy za akt państwowy, który kosztuje zwykle 3 zł. (marka stemplowa na podanie), czy za akt kościelny, za który Chrystus nie nauczał płacić, kupczących w świątyni wypędził...

Mamy przecież sławetny konkordat normujący uposażenie księży, każdy proboszcz, ma ziemię dającą dochody, czemuż zatem jeszcze po 140 zł. za ślub od biednego wyrobnika?

A jeśli tacy Napieralscy (jest ich legjon) nie mogą rzeczywiście zapłacić, —czy mają się nie żenić, czy ślub jest tylko dla bogatych, czy ten konieczny akt prawny ma być dostępny w demokratycznej Polsce tylko wybranym? Czy ta forma porządku społecznego ma być udzielana drogą łaski za grube pieniądze, a nie jako obowiązek urzędnika płatnego i świadomego, ze — „tabakiera dla nosa“, a nie odwrotnie?

Czas najwyższy by te sprawy znalazły należyte rozwiązanie, niech ksiądz będzie albo urzędnikiem stanu duchownego, albo stanu cywilnego, kościół i państwo to winny być dwa pojęcia.

100,000 dolarów
na budowę szkoły pielęgniarstwa w Warszawie.

Bawili w Warszawie przedstawiciele amerykańskiej fundacji Rockefellera: dyrektor Edwin R. Embree oraz pani F. Elizabeth Crowell z Nowego Jorku.

Goście amerykańscy odbyli szereg konferencyj z generalnym dyrektorem

---

WACŁAW KOBYŁECKI. 11

Wspomnienia Legjonowe.

— A co będę pytał! Jak mnie nie puści, to mu pod nosem zrobię...

Tak się też i stało. Przytem odbyło się to tak szybko, że szwab nie zdążył nawet kolbą uderzyć zuchwalca. A warto mu było to zrobić, bo jak tu teraz przez 2 godziny służbę pełnić w takiej zgoła nieprzystojnej atmosferze. Trzeba się wynieść o parę kroków dalej, bo by można przez zapomnienie...

Popołudniu wolno już było wychodzić w koniec bloku do niezamieszkiwanej stale ubikacji. Gorzej natomiast z kuchnią, bo ta mieści się przy promenadzie poza obrębem bloków. Kucharzy nie wypuszczono bez numerów. Więc co będzie?

Głodówka!!...

Widmo głodu, które stale nam towarzyszyło, stanęło wyraźnie przed oczyma.

Niema wyjścia. Bez numerów nikogo nie wypuszczą, ani naszych kucharzy do kuchni, ani naszych delegatów po chleb. A my numerów bezwarunkowo nie przyszyjemy. Więc niema wyjścia: głodówka. Zresztą to wszystko jedno, czy konać powoli, miesiącami, czy skrócić to. Długo się nie będziemy męczyć, bo jesteśmy i tak zupełnie wyczerpani. Przykra jest tylko ta świadomość nadchodzącej śmierci. Powoli, powoli... Zupełnie co innego zginąć odrazu. Jedna tylko pociecha, to solidarność. Wszyscy zginą.

Pora obiadowa. Dziś nikt po obiad nie idzie. Choć wszyscy o tem wiedzą, ale każdy się łudzi, że może nam ktoś zgotuje niespodziankę i obiad przyniesie. Wyglądają przez drzwi z baraków. Widać tylko spacerującego niemca z karabinem. Ciężko.

Trzeba wrócić na swoje posłanie i spróbować usnąć. Lepiej przespać i nie myśleć. Ale sen nie przychodzi. Mijają godziny. Leży się z oczyma nieruchomo w sufit niskiego baraku utkwionemi. Chciałoby się nie myśleć o zbliżającem się przeznaczeniu, ale ta myśl uporczywie wraca. Nikt nie wstaje, choć już wolno wyjść i chodzić wewnątrz bloku.

Nadchodzi wieczór i mrok napełnia wnętrze baraku. Panuje przeraźliwa cisza, aż w uszach dzwoni. Nikt nic nie mówi. Pięćdziesięciu żołnierzy, zamieszkujących barak, w skupieniu cierpi i ból swój w sobie zamyka. Ponure wizje opanowały umysł. Dom, rodzina, Polska. Czy chociaż Piłsudski wie o tem? Pewnie nie wie. A choćby wiedział, to co nam poradzi!

Usta wiecznie pracują. Połyka się ślinę, aby żołądek nie był pusty. Zwilża się zeschnięte wargi. Nie pali się światła. Niema potrzeby, a zresztą nikomu się nie chcę wstać. Noc...

„Na stos rzuciliśmy swój życia los“... Dziś darmo czekać będą francuzi naszego śpiewu...

—

Ranek wstał trochę pochmurny. Pora śniadania przeszła niepostrzeżenie. Na wyniszczonych naszych organizmach taka jednodniowa przerwa w jedzeniu odbiła się bardzo, choć dla przeciętnego człowieka nie jest jeszcze tragiczną.

(D. c. n.)

służby zdrowia dr. Wroczyńskim oraz przedstawicielami warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa.

W wyniku tych konferencyj zaofiarowywali oni 100.000 dolarów na budowę gmachu dla tej szkoły w Warszawie. Udział skarbu państwa w budowie tej szkoły określony został w wysokości 400.000 zł. Rząd przeznaczył już plac pod budowę tej szkoły. Kwota przeznaczona na cel powyższy przez fundację Rockefellera może być niezwłocznie podjęta. Roboty budowlane będą rozpoczęte natychmiast po otwarciu sezonu budowlanego.

———

Podzwonne!

Nie przypuszczaliśmy że już w tym numerze zmuszeni będziemy podzielić się z Czytelnikami tą smutną wiadomością o zgonie niemowlęcia Polonji—Echa, o którego narodzeniu informowaliśmy w ubiegłym numerze w mimochodem napisanym artykuliku p t. „Po debjucie“.

Nie pisalibyśmy również niniejszego, gdyż ani ta Polonja Częstochowska, ani jej skład „redakcyjny“ warci tego nie są, gdyby nie to, że doprawdy niesmak bierze, jak się pomyśli co za ludzie, jakie charaktery i indywidua biorą się dziś do... dziennikarskiego zawodu.

Na porządny tor wyścigowy nie puszcza się dychawicznej szkapy zdolnej do wożenia wody — ale dziennik wydawać u nas może każdy, komu tylko przyjdzie taka fantazja, chociażby jego „redaktorowi“ brak było najelementarniejszych kwalifikacji na to, bądź co bądź, zaszczytne i pełne poświęcenia stanowisko.

A więc przyjrzyjmy się kim byli (Bogu dzięki, że nie są) panowie „redaktorzy“ kilkudniowej efemerydy prasowej. — Po czynach poznać człowieka — po artykułach i kierunku — autora i redaktora. — Przystępujemy tedy do sekcji tego „trupka“.

W pierwszym z miejsca numerze sam pan redaktor tajemniczo ukryty pod inicjałami „Esge“ pozwolił sobie na taki wypad, że zmuszeni byliśmy go przywołać do porządku.—I zamiast przyjąć ten monit tak jak należało t. j. zmilczeć i wystrzegać się na przyszłość takiego „bezceremonjalnego“ zestawiania chamów z urzędnikami państwowymi, redakcja nieboszczyka „Echa“ poleciła jednemu ze swych współpracowników, „Ordonowi“ napisać... odpowiedź! „Ordon“ napisał — a napisał tak jak umiał, używając wyrazów: „republikański bękart“, „bastard logiki“, „republikański pomiot“, „fagasiątko“ i t. p. Zapytujemy gdzie taki pan Ordon kształcił się w używaniu epitetów i określeń — czyżby na Zawodziu?

Bóg go strzegł, że jak powiada, nie ma czasu i tylko słów parę napisał. Coby to było, gdyby drogiego czasu posiadał więcej.

Dalej znów powiada w swym „utworze“, że z „polecenia redakcji Echa używa języka dzikiej...“. Domyślacie się, że świni? Ładne polecenia wydawał pan... redaktor! Ale też i współpracowników posiadał, którzy językiem tym władali znakomicie. Był to bowiem macierzysty język skryby „Ordona“.

Zostawmy jednak na bok sąd o poziomie etycznym „redaktora“ „Ordona“ i tego trzeciego — „współpracowników“ „Echa“. Ci panowie „przeszli już“ — a może nawet i wyjechali, pozostawiając na każdym kroku niezapłacone rachunki za papier, druk, a nawet... obiady i kolacje spożywane na kredyt w jednej z restauracji.

Uważamy jednak, że samą możność wydawania dyienników, należałoby ograniczyć do najprymitywniejszych wymogów ludzi kulturalnych. I do tej sprawy jeszcze powrócimy. Na razie „requiescat in pace“. *K. B*

———

FELJETON TYGODNIOWY.

Początek... zaczynamy...

Są ludzie, którzy się zawsze z czemś spóźnią. Taki Mussolini naprzykład gdyby się był o kilka wieków wcześniej urodził, byłby naprawdę na czasie i miejscu — dziś jednak w wieku XX razi demokrację świata swą brutalną pięścią i murzyńską kulturą.

Niejedna głowa miasta, któraby się wczas spostrzegła i z areny społecznej wycofała uratowałaby prestige swój, chwałę a może i dobre imię. Tymczasem coraz bardziej przygniatana do muru, w braku czegoś lepszego, ubiera się w togę surowej pogardy i siedmiu boleści.

Przywódcy dzisiejszej opozycji z prawicy partyjnej „spóźnili się“ z akcją przeciwsanatorską i zmuszeni byli do sromotnej ucieczki via Wilanów. Potem (już dobrze potem) w gronie kumoszek, ciotek i najbliższych swych... krewnych opowiadali o swych zwycięstwach w rejteradzie czynach.

I tu spóźnienie było ich „kardynalną“ winą. Taki Witos naprzykład dorobił się ładnego grosza i majętności. I potrzeba mu to było pchać się do prezydjalnego stolca. Ale djabeł go skusił i... spóźnił się z rzuceniem steru polityki. A dziś, dzięki temu, niema chyba w Polsce takiego humorysty, kuplecisty, któryby wiążąc z jego imieniem podbelwederski „bój“ nie rymował go z niezbyt nowym słowem „gnoj“.

Albo tych pięciu posłów z Białoruskiej Hromady. Czyż nie spóźnili się oni z porzuceniem na czas niegościnnych progów Rzplitej. Byliby, syci sławy i dolarów, mogli wygrzewać się tam gdzieś pod modrem niebem Argentyny — dziś zdani na łaskę i niełaskę „polskich białogwardzistów“ ronią łzy nad swem nieumiarkowaniem i brakiem „wyczucia“ decydującej chwili aresztowania.

To samo dałoby się powiedzieć o różnych Bartoszewiczach, Korfantych, Kantorach, Hallerach i Dowborach o mniejszych i większych „działaczach“ społeczno - narodowych — cóż kiedy wszyscy ci ludzie grzeszyli i grzeszą tym niezrozumieniem swego przeznaczenia i powołania.

Mącą wodę, kradną i... politykują, zapominając, że już minęła godzina ich pracy, że czas już się usunąć w cień i zachować jeśli nie pozory, to resztki zaszarganej swej opinji, że już ich więcej pono do „żłobu“ nie dopuszczą.

Dokądkolwiek głowę się zwróci, wszędzie bije w oczy ten nonszalancki, taki przedziwnie polski nasz zwyczaj spóźniania. Wieluż to bezrobotnych inteligentów spóźniło się, przez co utrudnia życie sobie i... bliźnim.

Głód, chłód targa im wnętrzności, każe wystawać miesiącami w Urzędzie Pośr. Pracy w oczekiwaniu pracy lub zapomogi, zamiast, jak to byłoby właściwem i wskazanem, umierać z nadzieją w sercu a pustką w żołądku. To nawet nieładnie i każe źle sądzić o waszym wychowaniu.

Ale czego nie chcecie sami zrobić— do tego zmusi was systematycznie prowadzona akcja społecznych dobroczyńców (czytaj drobnoczyńców).

U nas, choćby w samej Częstochowie tylko, wieluż to bohaterów powinno dyskretnie a spiesznie opuścić ten podjasnogórski gród i przenieść swoje lary i penaty—ten do Warszawy inny do Sossnowcu.

Nie chcą tego z r o b i ć dziś — dziś, gdy mogliby dokonać tego z uratowaniem pozorów — zrobią to nieco później — ale wtedy może być już zapóźno i ani wzrost wybujało redaktorski, ani „mocna buzia“... rasowego demagoga nie uratują ich od przykrego... wylania. I co będzie?

Trzeba będzie chyba wrócić do „status quo ante“, a jaki wtedy wstyd. Namyślcie się.

Bierzcie przykład choćby ze mnie, który w obawie, iżby również nie spóźnić się, feljeton w porę kończę.

(Dalszy ciąg za chwilę). *Kazbro.*

Podobno...

... Salę obrad Rady Miejskiej, ponad stołem prezydjalnym, ozdabia portret obecnego Prezydenta Rzplitej Mościckiego. Po stronie prawicy, na ścianie bocznej, pod herbem miasta, umieszczono portrety b. gospodarzy naszem państwem, Marsz. Piłsudskiego i Wojciechowskiego. Symetryczny układ tych portretów psuje brak podobizny ś. p. Prezydenta Narutowicza. Czyżby przeoczenie? Opowiadają, że właściwe władze... poszukują dobrej podobizny ś. p. Prez. Narutowicza. Wierzymy na słowo —tem mnie mniej mamy nadzieję, że wkrótce portret b. Prezydenta zostanie umieszczony na właściwem miejscu.

—

... Na jednym z ostatnich posiedzeń Rady Miejskiej chadecja forsowała przyznanie 20.000 dol. na budowę kramów dla handlujących dewocjonaljami. Opowiadają, że... podobno... cała grupa wspomnianych kramarzy przystąpiła do Chrześc. Zw. Zawodowych. Dalecy jesteśmy od podejrzeń, chociaż złośliwi łączą ze sobą oba wspomniane wypadki. Si non e vero...

Brok.

———

Z ekranu, sceny i estrady.

Kino „Odeon“ od soboty rozpoczął wyświetlanie wspaniałego, osnutego na tle powieści Wiktora Hugo, filmu p. t. „Nędznicy“ (Les Misèrables). W rolach głównych artyści tej miary co, Gabrjel Gabrio (Jean Valjean), Sandra Milowanoff (Fantina i Cosetta), Jean Toulout (Javert) i inni odtwarzają z niebywałą maesterją poszczególne role działające w tej wielkiej epopei zmagania się człowieka z głuchem prawem i przesądami społecznymi. Film ten wytwórni firmy „Films de France“ wyreżyserowany przez Henryka Fescourt wywiera wprost nadzwyczajne wrażenie.

Teatr „Nowości“ również od soboty demonstruje wybitny dramat osnuty na tle nieokiełzanych namiętności p.t. „Djabelski cyrk“ z Hörmą Schęaber w roli głównej. Dramat ten, jak głosi reklama, wstrząsa nerwy i dusze niesamowitą wprost treścią napięcia kinematograficznego. Szukający silnych wrażeń znajdą w filmie tym właściwy odpowiednik.

Kino „Nowy“ od czwartku 27 stycznia b. r. wyświetla podobno pierwszy w historji kinematografji autentyczny film hinduski, wykonany pod nadzorem sławnego poety-literata Rabindranatha-Tagore.

Egzotyczny to obraz przenosi widza w krainę bajek z 1001 nocy. Olśniewający przepych pałaców radżów każe zapomnieć choć na chwilę o nędzy codziennego żywota w powojennej Europie. Snuje się piękna nić tajemnic miłości wchodniej pełnej nastrojów mocnych, a czasami nawet groźnych w otoczeniu dzikich lampartów i świętych słoni. Tajemnice fakirów indyjskich stwarzają nastrój świadomości istnienia czegoś potężnego poza obrębem naszych przyrodzonych zmysłów. Całość stwarza piękną bajkę, którą warto zobaczyć.

P. T. Prenumeratorów i Kolporterów prosimy o wpłacenie zaległej prenumeraty!

Drukarnia i Litografja Br. Swięckiego w Częstochowie ul. N. Marji Panny Nr. 59.